



MŁODY MEDYK

MIESIĘCZNIK STUDENTÓW UMB

Ogłoszenia drobne

Pozdrawiam serdecznie koleżankę, która na pytanie prowadzącej z kardiologii, kiedy występuje zahamowanie zatokowe, odpowiedziała: „Kiedy kogoś dusimy”. Ciekawe, skąd to wiesz.

Pozdrawiam Panią Profesor z kardiologii, która podczas wejściówki z EKG nie wywaliła mnie z zajęć, tylko odwróciła moją kartkę, mówiąc: „Koleżanko, nie tą stroną”.

Pozdrawiam piękną panią, którą spotkałem na Otrzęsinach. Byłaś olśniewająca: zwiewna, różowa sukienka, zgrabne łydki, no i ta broda! Zakochałem się od pierwszego wejścia. Odezwij się.

Krystian, dietetyka. Tydzień temu na wykładzie w trakcie przerwy zauważyłem, jak nasz prowadzący je hamburgera z maka. Do teraz nie mogę przestać o tym myśleć.

Nie pozdrawiam dziewczyny, która zgarnęła mi sprzed nosa ostatnie dwa startery studenckie. Chciałabym ci uświadomić, że zniszczyłaś czyjeś życie. Nie sądziłam, że w tak młodym wieku poznam, co to ból i znajdę swoją nemesis. Do zobaczenia na uczelni. Nie potknij się na schodach.

Pozdrawiam śliczną Barbie z ostatnich Otrzęsin w Herkulesach. Piękny strój, śliczne blond włosy, różowa koszula, elegancka marynarka, bufiasta spódnica i szpilki. Jak dobrze pamiętam, nazywasz się Robert.

Pozdrawiam nieznośnego sąsiada z góry, który zawsze robi remonty w nocy akurat, jak następnego dnia mam jakieś zaliczenie. Dlaczego pozdrawiam? Przypomniałeś mi ostatnio o kolosie z anaty.

Sprzedam komplet notatek z fizjologii. Nie ja pisałem, tylko odkupiłem od znajomej na pierwszym roku. Stan: bardzo dobry, ani razu ich nie otwierałem przez ostatnie 4 lata. A już jestem na 3. roku...

Cześć, jestem Adrian z fizjoterapii. Ostatnia sesja była dla mnie straszna. Pamiętam, jak stałem pod aulą przed ostatnim terminem egzaminu. Byłem pewien, że nie dam rady, ale wtedy pojawił się on – koleś w samurajskiej zbroi zrobionej z puszek... i dał mi energetyka. Nie wiem, czy to było serio, czy sobie wkręciłem, ale wiesz, gościu, że uratowałeś mnie przed warunkiem. Duże pozdro i respekt.

Zwracam się do szanownej Redakcji z uprzejmą prośbą o udostępnienie kontaktu do nowej, zniewalającej redaktorki. Gdy po raz pierwszy spotkałem ją w Herkulesach, oniemiałem. Howard Hawks miał rację, że mężczyźni wolą blondynki. Miała na sobie różowe shorty i koszulkę z redakcyjnym logiem. Do tego nie rozstawała się z najnowszym numerem „Młodego Medyka”. Prawdziwa kobieta kultury. Błagam, udostępnijcie mi jej numer (może być seryjny).

Pozdrawiam dziewczynę, która w szatni UDSK mówiła, że chce wyglądać jak superbohaterka i zainstaluje sobie wiatrak na tyłku, żeby jej fartuch powiewał. Daj znać czy się udało.

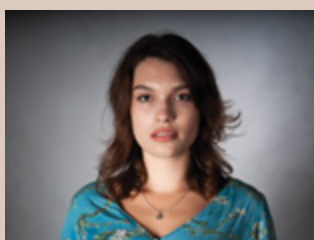
Hej, jestem Emilka i mam pytanie. Skoro uczelnia daje startery na początek roku, to czy po zdanej sesji nie powinni dawać „meterów”?



MŁODY MEDYK

M I E S I Ą C Z N I K S T U D E N T Ó W U M B

Kochani Czytelnicy!



Przyszedł październik. Początek roku akademickiego, dużo zamieszania, nowe zajęcia, zgubione sale i prowadzący. Październik to dla mnie miesiąc, kiedy daję sobie czas na „rozruch”. Wiem, że ciężko będzie pisać prace naukowe, chodzić regularnie na siłownię, pracować więcej czy dołączyć do nowego koła naukowego. Do tego dokładają się zmiany pogody, skoki ciśnienia, które niestety większość z nas odczuwa jako jesienne obniżenie nastroju. Ale październik to przecież jeszcze ostatnie słoneczne dni, aleja na Plantach obsypana złotymi liśćmi, dyniowe ciasto pachnące cynamonem z pomarańczową polewą i łagodzące mrok przygnębiających wieczorów waniliowe świece. Październik jest po prostu ambiwalentny.

Na jego gorszą część, zimną i ponurą, mamy dla Was nasze ogłoszenia drobne – pisane z przymrużeniem oka, ale nierzadko prawdziwe. Jeśli myślicie, aby przełamać codzienną rutynę i wybrać się do kina, przeczytajcie recenzję „Chłopów” Piotra. Słyszeliście, że 20 października odbył się wernisaż „A w piersi mej młodej...”, ale nie udało się Wam na nim być? Przeczytajcie reportaż Karoliny i przeżyjcie go razem z nią. Nikt tak nie patrzy i nie dostrzega zagrożeń związanych z rakiem piersi jak przyszły ginekolog. Cóż, nie będę Wam tu recenzować wszystkiego, sami musicie zdecydować, na który tekst macie ochotę w naszym numerze. A może właśnie na żaden? I bardzo dobrze. To znak, że musicie napisać swój. W każdej chwili możecie go wysłać na: mlodymedyk.redakcja@gmail.com, do czego gorąco zachęcam.

Ściskam Was ciepłutko,

Redaktor naczelna

Róża Maria Huszcza

Spis treści

- 4 Ubezpieczenie studentów Pakiet Medyka na rok 2023/2024**
NATALIA OLSZEWSKA
- 4-5 „How Stella Learned to Talk: The Groundbreaking Story of the World's First Talking Dog”**
KAROLINA KARWOWSKA
- 6-8 „A w piersi mej młodej... siła, odwaga i piękno”**
ŁUKASZ DANIELSKI / NATALIA OLSZEWSKA
- 9 Obiad ze Szczeklikiem**
PIOTREK WALICKI
- 10-11 „Chłopi” (2023), czyli gra w życie**
MIŁOSZ BARAŃCZUK
- 11-12 Czepkowanie**
KNUR W KITLU
- 13 Czasem trzęsę się przed czasem**

Autorką okładki jest Anna Kożuchowska.

SKŁAD REDAKCJI MŁODEGO MEDYKA:

Redaktor naczelny: Róża Maria Huszcza

Zastępca: Natalia Olszewska

Sekretarz: Wiktoria Żakowicz

Dyrektor Korekty: Magdalena Burel

Zespół Social Media: Wiktoria Żakowicz

Redaktorzy: Natalia Olszewska, Wiktoria Żakowicz, Paweł Ciura, Miłosz Barańczuk, Michałina Kowalska, Piotr Walicki, Gabriela Pęska, Edyta Gołaś, Karolina Karwowska, Wiktoria Ciok, Miłosz Nesterowicz, Maja Talacha, Jakub Aleksiejuk, Tomasz Kredowski, Hubert Korowicki

Korekta: Magdalena Burel, Natalia Olszewska, Katarzyna Pikora, Wiktoria Żakowicz

Skład i druk: TOP DRUK, ul. Nowogrodzka 151A, 18-400 Łomża

Siedziba Główna Redakcji: Dom Studenta Nr 1, ul. Akademicka 3, 15-267 Białystok

Facebook.com/mlodymedyk.umb;
mlodymedyk.redakcja@gmail.com



Ubezpieczenie studentów Pakiet Medyka na rok 2023/2024 w zakresie:

- Ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej za **szkody wyrządzone innym** i za **szkody w mieniu**, należącym do osób trzecich (włączone ubezpieczenie praktyk na terenie całego świata / z wyłączeniem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanady oraz ich posiadłości terytorialnych).
- Ubezpieczenia Następstw Nieszczęśliwych Wypadków (włączone wyczynowe uprawianie sportu) z pokryciem kosztów ekspozycji (wysokie sumy i **jednorazowe świadczenie za zakażenie – 10 000,00**).
- Ochrony prawnej - organizacja i pokrycie kosztów świadczenia Ubezpieczonemu usług Asysty Prawnej związanych z życiem prywatnym i praktykami studenckimi.

Informacje podstawowe:

- zakład ubezpieczeń: InterRisk TU S.A. Vienna Insurance Group,
- numer polisy: EDU-A/P nr 136678,
- okres ubezpieczenia: 01.10.2023 r. - 30.09.2024,
- składka: 79,00 zł.

Forma zawarcia ubezpieczenia:

- Online za pośrednictwem strony: klient.interrisk.pl/EduPlusOnline (numer ID Klienta: **p984m**) lub zeskanować kod QR, połączony z polisą:



Zgłaszanie szkód:

- Internetowo – za pośrednictwem strony internetowej <https://zgloszenie.interrisk.pl/assetclaim/new>
- Telefonicznie – na numer Interrisk Kontakt – 22 575 25 25
- Poczta tradycyjną – przesłanie kompletnej dokumentacji na adres:
Przegr. Poczta nr 3334, 40-610 Katowice
- Poczta elektroniczną – przesłanie skanów kompletnej dokumentacji na adres email:
szkody@interrisk.pl
- Osobiście – za pośrednictwem Działu Spraw Studenckich

W przypadku jakichkolwiek wątpliwości i dodatkowych pytań związanych z ubezpieczeniem lub zgłoszeniem roszczenia pozostajemy do Państwa dyspozycji pod nr telefonów:
85 748 55 43 – Dział Administracyjny – Gospodarczy i Usług UMB, 85 749 65 04, 85 749 65 09 (Broker Ubezpieczeniowy Partner Sp z o.o.).

„How Stella Learned to Talk: The Groundbreaking Story of the World's First Talking Dog”

by Christina Hunger

I came across that book via one of my favorite online educators. I was instantly intrigued by the title: what do you mean by “learned to talk”? I had to explore the topic!

The author is a speech therapist. She works with kids who have various conditions that affect their ability to talk. Some children use Augmentative and Alternative Communication (AAC) devices. It was

the first time that I have ever heard of such technology. Sure, I was aware of the communication system that Steven Hawking used. However, I didn't know that it was available for five-year-olds with autism or cerebral palsy.

What really fascinated me is that despite sharing similar speech disorders every patient was so unique. I admired the author's patience and effort

made during each session. She made me realize it's unfair to judge someone's intelligence and social skills without providing them with proper communication opportunities. Children, who were written off as mentally disabled and antisocial, turned out to be capable of developing meaningful relationships. Communication is a powerful tool. Everyone should have a chance to express themselves freely.

By saying "everyone" do I mean "every living creature"? Absolutely! I have no idea how to establish a rapport with a sea snail, but I do know my way around dogs. When I started reading the book I was amazed by the idea that our pets can use a couple of simple words separately. Every pawrent feels the pain of figuring out what their fur baby craves at the moment. Does she need some water or a snack? Maybe she would like to go for a walk? What about a belly rub? We have no way of knowing what our dogs want precisely.

Here comes Christina Hunger with her experience as a (human) speech therapist. She noticed that her puppy Stella shares some of the speech-language development milestones with a human baby! For example, at first babies' reactions to parents' voices are: turning the head, shifting the gaze and startling at loud sounds. Later they respond by making their own sounds. Then they start to understand frequently heard words, focus on different tones and follow simple commands. Sounds familiar? It is easy to overlook most of the previously mentioned stages but we all know that dogs can perfectly understand some words. Having heard the magical phrase "we're going for a walk" most dogs go crazy and start wagging their tails. That's adorable.

The author, being a curious scientist, started to wonder: are dogs capable of communicating via ACC device? The seed of a brilliant idea was planted. Christina started a long process of introducing an ACC device to her puppy. At first she bought three buttons and recorded simple words: "water", "play" and "outside". These terms were already used most frequently while addressing Stella. She was aware of them. Then Christina started modeling words. She was saying the word and then pushing the button so Stella could understand the correlation. The process was repeated a couple of times a day. It was painstaking but worth it! Step by step Stella started to explore the communication board. She was staring at the buttons and pushing random ones a few times in a row. And then one day she expressed one of her thoughts for the first time ever: "outside". She wagged her tail and expected someone to open the backdoor. I cannot ima-

gine a strike of joy that Christina and her partner must have felt.

Expressing the simple needs was impressive enough but Stella hasn't stopped there. She started to describe the world around her with more words added to her board. One time she was watching Christina watering the plants. She said "water". Her bowl was full and she wasn't thirsty. She wanted to express a thought that wasn't a need. It was absolutely groundbreaking.

Stella kept impressing me throughout the whole book. Over time she even developed the ability to put the words into new phrases that weren't modeled by Christina before. This fact proves that Stella's communication skills are not simply a trick like giving a paw or catching a ball. Stella is capable of expressing her own thoughts with 48 different words and a variety of phrases. This is huge.



I must say that my heart melted when Christina added the phrase "love you" to Stella's board. What would I give to hear my late doggo say it. She was with my family for 15 beautiful years. I miss her a lot. Maybe that's the reason why I found this book so soothing and heartwarming. I also enjoyed the tips on teaching one's own dog. I hope one day, when I'm ready, I'm going to use them.

Without hesitation I can recommend this book to every canine lover. You can listen to the audiobook on Bookbeat. The videos of Stella talking are also worth seeing on youtube channel @hungerforwords. You're not going to be disappointed! ■

Natalia Olszewska



„A w piersi mej młodej... siła, odwaga i piękno”

20. października br. w Auli Magna Pałacu Branickich odbył się wernisaż wystawy fotograficznej „A w piersi mej młodej... siła, odwaga i piękno” podsumowujący efekty projektu „Młode z rakiem”-historie kobiet, które w wieku 20-35 lat usłyszały diagnozę – rak piersi. Autorką tego wernisażu jest fotografka z Wrocławia – Patrycja Lisiecka, która mając 28 lat sama usłyszała diagnozę raka piersi.

- Diagnozę usłyszałam rok temu w marcu, ale o tym, że mam coś w piersi, wiedziałam już półtora roku wcześniej. Podczas jednego z samobadań wyczułam mały guzek. Udałam się z nim od razu do lekarza, ale lekarz standardowo powiedział, że jest to na pewno zmiana łagodna, bo jestem za młoda na raka i za pół roku do kontroli. Ja jestem trochę panikarą, bo moja babcia chorowała i zmarła na raka piersi, więc na USG piersi byłam co 3-4 miesiące. Zmiana cały czas była i była coraz większa. W pewnym momencie zaczęła mi wystawać z klatki na tyle, że patrząc w lustro już ją widziałam. W styczniu zeszłego roku udało mi się wyprosić u lekarza biopsję, a po czterech tygodniach, gdy przyszedł wynik, okazało się, że mam hormonozależnego raka piersi. Przeszłam operację, radioterapię i obecnie jestem na 5-cio letniej hormonoterapii, więc jestem wprowadzona w stan przedwczesnej menopauzy, ale aktualnie wszystko jest dobrze.

Patrycja jest inicjatorką projektu „Młode z rakiem”. Na co dzień zajmuje się fotografią. Na szpitalnych korytarzach cały czas czuła się najmłodsza i pytanie „Dlaczego zachorowałam przed 30-stką?” wciąż nie dawało jej spokoju.

- Tak naprawdę ten projekt wyszedł trochę z mojej ciekawości, czy takie osoby, w tak młodym wieku też są. Wrzuciłam na grupę onkologiczną ogłoszenie, czy jest ktoś w wieku 20-35 lat, kto zechce podzielić się swoją historią i wziąć udział w sesji zdjęciowej, którą ja przeprowadzę. W ciągu 48h zgłosiło się do mnie ponad 80 osób chcących wziąć udział w sesji i podzielić się swoją historią. Zrobiliśmy se-

sję w największych miastach w Polsce – w Warszawie, Poznaniu i Wrocławiu. Te zgłoszenia cały czas napływają. Jako że widziałyśmy, że jest tak duże zainteresowanie tym projektem i mówią o nas wszystkie media, telewizja, radio, to wiedziałyśmy, że jest to coś, co jest potrzebne i postanowiłam powołać stowarzyszenie „Młode z rakiem”.

A co Tobie, jako kobiecie, która sama usłyszała diagnozę „rak piersi”, dał ten projekt?

- To była taka moja arteterapia. Dzięki tym historiom, które poznałam, poczułam, że rak nie jest wyrokiem i że to wcale nie jest tak, że ja za pół roku umrę. Zobaczyłam, że są dziewczyny, które są już 4-5 lat po leczeniu, ale też 15 lat po leczeniu i wszystko jest dobrze. Moje przekonanie po usłyszeniu diagnozy było takie, że zostało mi pół roku życia. Bardzo długo zajęło mi, żeby zmienić to myślenie, że rak to nie wyrok i wcześniej wykryty, a mój właśnie taki był, jest całkowicie wyleczalny. I to właśnie ten projekt pokazał mi, że życie istnieje dalej, że dalej można się spełniać, realizować, pracować i po prostu można żyć.

Wokół auli rozstawione były fotografie pięknych, młodych kobiet i krótkie opisy historii, które je spotkały. Wszystkie historie łączyło jedno – rak piersi.

Kiedy myślimy o raku piersi, to z pewnością wiążemy go z kobietami. Czy oby na pewno właściwie? Tuż przed rozpoczęciem wernisażu zastanawiałyśmy się z koleżanką, kim jest pan na jednej z fotografii stojącej przed sceną. Po chwili został wyświetlony krótki film przedstawiający niektórych uczestników projektu „Młode z rakiem” i wtedy też usłyszałyśmy odpowiedź na nasze pytanie. To Adrian, który swoją diagnozę usłyszał w wieku 34 lat. Pod skórą na klatce piersiowej wyczuł małą kuleczkę. Ze względu na długą historię onkologiczną ze strony obojga rodziców był wyczulony na to, żeby się badać, więc od razu zapaliła się mu czerwona lampka.

Tuż po oficjalnym rozpoczęciu wystawy przez panią dr Alicję Karwowską połączyliśmy się online z prof. Pawłem Knappem, ginekologiem onkologiem, kierownikiem Uniwersyteckiego Centrum Onkologii, który przybliżył temat nowotworu piersi i odpowiedział, co zrobić, kiedy w naszej rodzinie występuje historia onkologiczna związana z nowotworem piersi. Później na scenie pojawił się dr Piotr Bernaczyk, patomorfolog zajmujący się głównie diagnozowaniem nowotworów piersi i układu rozrodczego. Podczas krótkiej prezentacji przedstawił nam nowotwór piersi od strony patomorfologicznej.

Następnie przyszedł czas na połączenie online z uczestniczkami projektu, które opowiedziały nam swoje wzruszające historie. Ania miała 29 lat, gdy usłyszała diagnozę. Była dwa tygodnie po urodzeniu drugiego dziecka, a guz wyczuła pod prysznicem. Od lekarza usłyszała, że to najprawdopodobniej zmiana łagodna, ale ze względu na obciążenia rodzinne konieczna była wizyta u onkologa. Po szczegółowych badaniach okazało się, że to potrójnie ujemny rak piersi. Całą chemię przyjęła właściwie z niemowlakiem na rękę, lecz najgorsze w tym wszystkim były pytania jej 5-cio letniej córeczki – „Mamusiu, czy Ty umrzesz jak babcia?”.

- I odpowiedziałam jej wtedy, że nie, ale później pomyślałam sobie „Obym tylko tego dziecka nie okłamała”. A czy choroba coś mi dała? Nie. Ona zabrała mi bardzo wiele. Przede wszystkim taki wewnętrzny spokój, który kiedyś miałam. Wciąż obawiam się o to, czy choroba nie wróci, a przede wszystkim, czy nie dotknie nikogo z moich najbliższych - ze łzami w oczach opowiadała nam Ania.

Jako kolejną swoją historię opowiedziała Magda, która rok temu, mając 31 lat, podczas zabawy z dzieckiem poczuła bardzo silny ból w piersi. Początkowo stwierdzono u niej stan zapalny i przepisano antybiotyk. Gdy ból nie ustępował, pogłębiono diagnostykę i wykryto 6-cio centymetrowy guz. Do projektu zgłosiła się, żeby pomóc sobie ponownie siebie zaakceptować. Dzięki sesji zobaczyła siebie w nowym, ale wciąż pięknym ciele.

Asia, kiedy usłyszała diagnozę, miała 32 lata i żyła bardzo intensywnie. Od początku zaangażowała się w różne działania i sama otrzymała bardzo

dużo pomocy od innych dziewczyn, a teraz niejako „oddaje” to światu. Na szpitalnych korytarzach wciąż pytano ją, kim się zajmuje i z którą starszą panią przyszła, bo zdaniem wielu, też była „za młoda na raka”.

Julita zachorowała w wieku 22 lat. Był to potrójnie ujemny, obustronny rak piersi z wykrytą mutacją genetyczną. W efekcie przeszła obustronną mastektomię, usunięto jej jajniki, jajowody i węzły chłonne prawej ręki. Przeszła cykl 16 chemioterapii i 25 cykli radioterapii. Choroba była pełna bólu, zarówno psychicznego, jak i fizycznego, ale dziś Julita otwarcie mówi o tym, jak bardzo doceniła ludzi wokół siebie i jak ogromnym wsparciem w tym trudnym okresie była jej rodzina. Sesja pokazała jej, że po chorobie też można wyglądać dobrze, być szczęśliwym i cieszyć się życiem.

Czytając opisy pod fotografiami uczestniczek projektu, mogliśmy poznać jeszcze wiele wzruszających historii. „Moja historia jest dla mnie pięknym świadectwem wiary, motywacji i wdzięczności za to, co w danej chwili nas spotyka” – czytamy pod jednym ze zdjęć. Dziewczyny, mimo swojego bardzo młodego wieku, wiele już w życiu przeszły. Mimo że choroba zmieniła ich życie o 180 stopni to – jak same mówią – miały możliwość poznać wiele wspaniałych, życzliwych im osób, zwolnić i docenić życie, które mają, a sesja zdjęciowa pozwoliła im na nowo poczuć się kobieco. Zobaczyły, że mimo że ich ciało wiele przeszło i niejednokrotnie bardzo się zmieniło na przestrzeni choroby, to wciąż pozostaje równie piękne, jak przed chorobą.

Dzisiaj dziewczyny namawiają wszystkich do regularnych badań. Pokazują, że wcześniej wykryta zmiana jest uleczalna, a rak to żaden wyrok.

Pamiętajmy, że rak piersi może dotknąć każdego z nas - niezależnie od płci i wieku, dlatego tak ważna jest profilaktyka. Jeśli coś nas niepokoi, to nie dajmy się zbyć hasłem „jesteś za młoda/młody na raka”. Na przykładzie uczestników projektu możemy zobaczyć, że rak wcale nie patrzy ani na nasz wiek, ani na naszą płć.

Po wernisażu udało mi się porozmawiać z Panią dr Alicją Karwowską, która jest opiekunem Koła Naukowego „Prophi”, które organizowało to wydarzenie.



Pani Doktor, skąd wziął się pomysł organizacji tego wydarzenia?

- Zainspirowali mnie do tego studenci i ich potrzeby zdrowotne, które były analizowane przeze mnie w ramach przygotowania się do fakultetu pt. „Młodzi ludzie nie chorują, więc po co mi profilaktyka?”. Do przygotowania tego fakultetu zainspirowała mnie jedna ze studentek, podczas zajęć z przedmiotu Epidemiologia. Kiedy prezentowałam wyniki dotyczące zapadalności na nowotwory, zadała mi intrygujące pytanie – „Ale po co Pani nam to mówi, przecież na nowotwory chorują raczej osoby starsze, a nie tak młode jak my?”. Bardzo szybko wprowadziłam tę Panią z błędem, pokazując statystyki dotyczące jej grupy wiekowej i okazało się, że młodzi ludzie również chorują. To pytanie uświadomiło mi, że młodzi nie zdają sobie sprawy z zagrożeń zdrowotnych, typowych dla ich wieku. Jeżeli nie chorujemy, wydaje się, że wszyscy są zdrowi – a wcale tak nie jest. Zaczęłam drążyć temat. Bardzo dużo czytałam o różnych statystykach związanych z zapadalnością na różne choroby w grupie osób młodych i trafiłam na stronę internetową stowarzyszenia „Młode z rakiem”, gdzie Panie od 20 do 35 roku życia opowiadają swoje historie od diagnozy raka piersi, przez terapię do uzyskania stanu remisji. Przeczytałam o inicjatywie i okazało się, że możemy te panie zaprosić do Białegostoku. Jako dydaktyk zauważam, że kanał nadawczy wykładowców i kanał odbiorczy studentów nie zawsze nadają na tej samej fali. Pomyślałam, że bardziej sugestywny byłby przekaz od młodych osób z pewnymi doświadczeniami do drugiej młodej osoby i stwierdziłam, że muszę mieć te panie w Białymstoku. Przez kilka miesięcy organizowałam z moim kołem naukowym ich przyjazd i 20. października (w Miesiącu Świadomości Raka Piersi) wydarzenie doszło do skutku. W tym miejscu chciałabym bardzo serdecznie podziękować członkom Studenckiego Koła Naukowego „Prophi”, którego jestem opiekunem, w szczególności przewodniczącemu Michałowi Radzikowskiemu, a także Karolinie Żylińskiej, Emilii Niedźwieckiej, Julii Pisanko, Idze Iwaniak, Jankowi Lewszukowi, Julii Chibowskiej i Julii Koralewskiej – Prezydent IFMSA Poland Oddział Białystok - za zaangażowanie i energię, bez której przedsięwzięcie nie byłoby tak udane. Studenci jeszcze nigdy mnie nie zawiedli!

A jak na przestrzeni lat wyglądają statystyki dotyczące zachorowalności na raka piersi?

- W Polsce zachorowalność na raka piersi we wszystkich grupach wiekowych to niecałe 25 tysięcy rocznie. Ta liczba każdego roku się zwiększa. W przedziale od 20. do 35. r.ż. to ponad tysiąc, czyli około 4% wszystkich zachorowań. Może się wydawać, że to nie jest dużo. Jeżeli jednak przeanalizujemy trendy z ostatnich 20 lat, to widzimy, że według Krajowego Rejestru Nowotworów, do 2011 r. te dane są w miarę stabilne, ale od roku 2011 do 2021 mamy dwukrotny wzrost zachorowań u pań w wieku 20-35

lat i to jest bardzo alarmujące. Nie należy sugerować się, że jest to tylko 4%. Jeśli śledzimy dynamikę, to ona bardzo szybko się zwiększa, więc za kilka lat to może być problem na bardzo dużą skalę. Oczywiście rosnąca liczba zachorowań nie świadczy tylko o tym, że przybywa osób chorych w populacji. Być może rośnie nasza świadomość i chętniej się badamy, wiemy, jak bardzo istotne jest wczesne wykrycie choroby i ta zwiększona liczba przypadków nie wynika z samego wzrostu zachorowań, ale z tego, że dzięki naszej świadomości wyłapujemy je z populacji pozornie zdrowych osób. Polska w porównaniu do innych krajów europejskich ma mniejszą zapadalność na bardzo wiele nowotworów, ale jeżeli chodzi o śmiertelność w przebiegu tych chorób, to jest ona niejednokrotnie wyższa niż w tych krajach. Oznacza to, że albo nie potrafimy sobie z tą chorobą radzić, albo choroba jest wykrywana bardzo późno. I niestety, na podstawie analiz możemy stwierdzić, że rak piersi w Polsce wykrywany jest zbyt późno, by móc go skutecznie leczyć, dlatego uznałam, że profilaktyka jest bardzo ważna i takie akcje są bardzo potrzebne.

Czy myśli Pani, że mamy jeszcze jakieś sposoby na to, żeby zachęcić młodych ludzi do regularnych badań?

- Myślę, że jeśli chodzi o zachęty młodych, często bardzo wrażliwych ludzi, najlepszy jest przekaz oddziałujący na emocje, czyli np. spotkanie z osobą, najlepiej w podobnym wieku, która ma już pewne doświadczenia z chorobą, więc to, co zrobiliśmy. Obserwując młodzież zauważyłam też, jak dużo czasu poświęca na życie w przestrzeni internetowej i mediach społecznościowych, dlatego nasze koło naukowe kieruje treści prozdrowotne do młodych również poprzez media społecznościowe. Mamy swój kanał na Instagramie i Facebooku (SKN Prophi UMB) i oczywiście zachęcamy do śledzenia nas. Działamy zgodnie z zaplanowanym kalendarzem tak, że każdy miesiąc poświęcony będzie innej jednostce chorobowej. Myślimy też o tym, co zrobić, żeby młodzi ludzie nie czuli się zniechęceni do badań. Uważam, że nasz przekaz należałoby rozszerzyć również na pracowników ochrony zdrowia, żeby młodzi ludzie nie słyszeli od lekarza „jesteś za młoda, żeby zachorować, wróć za rok na badanie kontrolne”. Taka pacjentka nierzadko nie wraca... A choroba w ukryciu postępuje. Z takimi wypowiedziami spotykały się niestety Panie opowiadające historie swojej choroby na naszym wernisażu. Edukacja jest bardzo ważna i musimy wykorzystać wszystkie dostępne narzędzia, aby nasz przekaz był skuteczny, dlatego jesteśmy otwarci na nowe pomysły i propozycje współpracy w zakresie promocji zdrowia.

My również zachęcamy Was do regularnych badań profilaktycznych. Dbajcie o siebie, bo zdrowie mamy tylko jedno! ■

Karolina Karwowska

Obiad ze Szczeklikiem

Pamiętacie przepis na zupę dyniową z poprzedniego numeru? Mamy dla was kolejny jesienny przysmak - kopytka w sosie dyniowym! Na zdjęciu są tylko dwie kluski, bo wyznajemy zasadę, że liczy się jakość, a nie ilość. Aspirujemy do współpracy z najlepszymi restauracjami, a jak wiadomo im mniejszy posiłek, na tym więcej gwiazdek Michelin zasługuje lokal...

Tak naprawdę to kupiliśmy Internę Szczeklika 2023, więc do końca miesiąca biedujemy. W poniższym przepisie podaliśmy ilości składników, na które stać zamożniejsze osoby z co najmniej dwucyfrowym stanem konta.

P.S. Niech ktoś nas zaprosi na obiad. Z chęcią pozmywamy.

kopytka

- 1 kg ziemniaków
- 200g mąki pszennej
- 1 jajko
- Sól

Ziemniaki obrać i ugotować w osolonej wodzie. Następnie odcedzić.

Rozgnieść praską na gładkie puree i całkowicie ostudzić.

Dodać mąkę, jajko oraz szczyptę soli. Połączyć składniki w jednolitą masę.

Wyłożyć ciasto na stolnicę posypaną mąką i podzielić na 6 części. Z każdej części uformować wałeczek grubości kciuka.

Wałeczek lekko spłaszczyć i pociąć nożem na kawałki o szerokości ok. 1,5 - 2 cm.

Gotować partiami. Wkładać do gotującej się, osolonej wody i gotować przez ok. 3 minuty licząc od czasu wypłynięcia na powierzchnię.

Wyławiać łyżką cedzakową.

sos dyniowy

- 1 dynia hokkaido
 - 1 mała cebula
 - 1 mała marchew
 - 2 ząbki czosnku
 - Sól i pieprz
 - Masło
 - Bulion warzywny lub kostka rosołowa
- * Granat
*Parmezan

Dynię umyć, przepołować i wydrążyć. Posypać solą i pieprzem.

Piec w 200 stopniach do miękkości.

Pozostałe warzywa pokroić w drobną kostkę i usmażyć na maśle do miękkości. Dyniowy miąższ dodać do warzyw.

Dodać 1/2 szklanki bulionu warzywnego (można zastąpić 1/4 kostki rosołowej) i zredukować do powstania gęstego sosu.

propozycja podania

Na rozgrzanym maśle należy usmażyć na chrupko ugotowane uprzednio kluseczki. Podać na talerzu na poduszeczce z sosu dyniowego przyozdobione nasionami granatu. Można również podsmażone na maśle kluseczki zalać sosem jeszcze na patelni, aby zredukował się i oblepił szczelnie kopytka. Opcjonalnie dodać hojną porcję tartego parmezanu.

Bon appétit! ■

Łukasz Danielski / Natalia Olszewska

„Chłopi” (2023), czyli gra w życie

Oglądaliście nowego „Znachora”? Generalnie przyzwoity film, choć kilka rzeczy było jak ziarna piasku zgrzytające w mechanizmie historii. Mam tu na myśli np. niezwykle silną świadomość klasową i obyczajową Marysi Wilczur oraz finałowe wesele,

podczas którego Hrabina godzi się na mezalians swojego burżujskiego syna z zawziętą feministką i jeszcze pozuje do zdjęcia z chłopami. Zasadą jest, że im więcej wiemy o epoce, w której osadzony jest jakiś utwór, tym bardziej musimy mrużyć oczy w reakcji na znane nam historyczne nieścisłości, by pozostawać w stanie immersji (neologizm zaczerpnięty z branży gier komputerowych oznaczający stan zatracenia się w fabule).

Wspominam o tym, gdyż „Znachora”, tak jak tytułowych „Chłopów”, zaliczamy do tego samego gatunku filmu, czyli dramatu. Czym jest dramat filmowy tłumaczy wiele definicji. Dla przeciętnego zjadacza chleba chyba najgorszą z nich jest określenie dramatów filmami, które nie pasują do innych gatunków - taką definicję znajdziecie choćby na Wikipedii. Wolę moją własną, sugestywną: dramaty to po prostu filmy „o zwykłym życiu”. Jeśli przeczytacie ostatnie zdanie jeszcze raz, być może na ustach zagra Wam cień uśmiechu lub też przypomnicie sobie znany cytat Zbigniewa Stonogi. Ale ja nie mam teraz czasu rozwlekać się nad sensownością takiego nazewnictwa w branży filmowej; ja jeszcze nie skończyłem narzekać.

Dramat filmowy ma kilka podgatunków: psychologiczny (np. „Taksówkarz”), obyczajowy (tutaj pasuje ww. „Znachor”), społeczny („Dwunastu gniewnych ludzi”), a wiele dramatów ma cechy każdego z tych podgatunków i tutaj idealnym przykładem są „Chłopi”. Nie ma jednak żadnego podziału - i piekielnie mnie to denerwuje - który informowałby nas o realizmie dramatów. Raz oglądasz „Chłopów” (do których zaraz wrócimy), innym razem oglądasz mającego swoje grzeszki i melodramatyczną ckliwość „Znachora”, a jeszcze kiedy indziej mózgotrzepa „Barbie” i w opisie każdego z tych filmów zobaczysz słowo dramat! Bez bicia przyznam, że nie czytałem „Chłopów” Reymonta. Przed seansem wyczytałem tylko krótki opis oraz klasyfikację gatunkową - dramat (cudownie!) - i tak ruszyłem na film, wdychając w duchu, że przynajmniej o tyle dobrze, że piękne efekty audiowizualne osłodzią mi



nadrobiecie kolejnej mętnej lektury ze szkolnej ławki.

Nie miałem więc prawa wiedzieć, że film jest szalenie realistycznym zapisem życia sprzed ponad stu lat. Jest niemal jak snująca się powoli intymna spowiedź prababki z czasów, które bezpowrotnie

odeszły, a nawet lepiej, bo pozwala nam tych czasów zakosztować w pełnej krasie i pełnym obrazie. Organiczność i autentyczność - dwa słowa, które cisną mi się same na klawiaturę. Reymont dostał za swoją powieść literackiego Nobla w 1924 właśnie dlatego, że z kronikarskim zacięciem zachował dla nas dokładny obraz chłopstwa przed wielkimi zmianami. Poznajemy więc los mieszkańców wsi na moment zanim dopadła ich rewolucja przemysłowa, a liczące sobie wieki folklor i tradycja bezpowrotnie przepadły, bo chłopci zamienili się w proletariatusz rolników. Przychodziły gazety, później radio i telewizja, a wraz z nimi nakazy i zakazy z Warszawy, Moskwy lub Bóg jeden raczy wiedzieć skąd. Ludzie oprócz głosu księdza i pana poznali głos spikera trzeszczący w siermiężnym kołchoźniku. Ci, co wyjeżdżali na roboty do miasta, czasem wracali, też opowiadając miejskie historie. Przywozili ze sobą ładne ubrania, pieniądze i nowe modne obyczaje, ale przede wszystkim przywozili do wsi dziwne wrażenie, że świat chłopom ucieka: przywozili na wieś wstyd.

Film doskonale portretuje chłopca jeszcze zanim ten zaczął się wstydzić. Chłop mówi co trza, czyli co mu ślina na język przyniesie. Jeśli pracuje, to bardzo ciężko; jeśli się denerwuje, to puszcza w ruch pięści. Jeśli kocha, to bezpośrednio i namiętnie, a nie gra w jakieś gierki (pańskie wymysły, tfu!). Chłop nie wyprawia kulturalnego wesela, lecz weselisko, na którym nie tańczy, lecz tańczy. Chłop zna swoje miejsce w świecie, nie musi się wiele zastanawiać co wypada, a co nie. Jest tu i teraz w pewien dobitny sposób, jakiego my, wiecznie rozkojarzeni i zabiegani, prawdopodobnie nigdy nie poznamy. My interesujemy się całym światem, a nasze tożsamości, nasza wola, rozmywają się w przeraźliwym potoku bodźców. Chłop żył kilkoma informacjami każdego dnia i trawił je długo i starannie, internalizując je tak głęboko, że trudne to dla nas w ogóle do pojęcia. Nie spieszę się tutaj z oceną tego stanu rzeczy, ale aż kusi, żeby zadać pytanie, czy zdrowie nie leży czasem gdzieś pośrodku tych dwóch ekstremów.

W centrum problemów chłopca było to, co zwykle - majątek, ziemia i seks. Dookoła nich narastały emocje: ambicja, chciwość, chytrość, przesady, pożądanie, a także eskapistyczne rozmarzenie, które w pewnym stopniu reprezentuje główna bohaterka Jagna - uzdolniona plastycznie młoda dziewczyna, która zmuszona jest wbrew swojej woli wejść w dorosłość i zostać wydaną za mąż. Wszystko to wpisane jest w nieubłaganą przemianę pór roku, czyli naczelną siłę rządzącą życiem chłopów. Ten odwieczny rytm jest jednym z pierwotnych symboli życia, a obecnie nawet on jest dla nas co najwyżej niedogodnością. „Chłopi” nie tylko ilustrują więc stare dzieje i stare drogi, którymi kroczyły ludzkie umysły, ale też przypominają, że dosłownie tylko parę generacji temu straciliśmy kontakt ze Źródłem (to pojemne słowo, które może oddać co chcemy - ewolucyjną przyczynowość, nabożną duchowość lub sentymentalność bycia). Przestaliśmy być częścią natury, a staliśmy się w stu procentach wytworem kultury.

To wszystko czyni ten film jednym z cenniejszych dzieł, które do tej pory poznałem. Dzięki późniejszemu zerknięciu na kilka fragmentów książki, przekonałem się, że historia Reymonta zyskała na adaptacji, szczególnie na tak osobliwym jej wykonaniu. Jeszcze nigdy „Chłopi” nie byli opowieścią tak przystępną w odbiorze. Przedostatni akapit jest jak rzut na taśmę, by wspomnieć, że mowa tu o filmie będącym w istocie poklatkową animacją na bazie setek obrazów olejnych. Ekipa nagrała na początku „tradycyjny” film z aktorami, strojami

i scenografią. Następnie każde oddzielne ujęcie malowano jako obraz, który nieznacznie modyfikowano zgodnie z ruchem na pierwotnym filmie. Po każdej drobnej modyfikacji tych obrazów robiono im nowe zdjęcie - nową klatkę filmu finalnego, który ma ich w sumie osiemdziesiąt tysięcy.

Na koniec z innej beczki: czy „Chłopi” mają szansę na Oscara? W kategorii „najlepszy film międzynarodowy” (nazwa ta funkcjonuje od 2019, w latach 1948 - 2018 był to „najlepszy film nieanglojęzyczny”) wygrywały do tej pory produkcje podobnie biorące na tapet „organiczny” los zwykłych ludzi w różnych przyziemnych okolicznościach. Szczególnie dużo podobieństw dostrzegam w filmach „Na zachodzie bez zmian” (zwycięzca w 2023) i „Roma” (zwycięzca w 2019). „Chłopi” moim zdaniem pasują do tego towarzystwa doskonale, więc decyzję o wystawieniu akurat tej kandydatury uważam za słuszną. Pozostaje tylko kwestia tego, czy przypadną jurorom do gustu. O tym, czy nasz filmowy reprezentant dostanie nominację, dowiemy się 23 stycznia.

I to by było na tyle. Idźcie na „Chłopów”, żeby zobaczyć, skąd my wszyscy pochodzimy. Możemy próbować przeczesać nasze drzewa genealogiczne w poszukiwaniu śladów szlacheckiej krwi, jednak kilka ich kropeł nie zmienia faktu, że wszyscy jesteśmy z chamstwa, warto więc je trochę bliżej poznać. A lepsza okazja może już się nie trafić. ■

Piotrek Walicki



Czepkowanie

Dawniej Czepkowanie było uroczystym momentem oficjalnego przyjęcia nowej absolwentki szkoły medycznej w kręgi zawodu pielęgniarstwa czy też położniczego. Obecnie, kiedy noszenie czepka nie jest już uskuteczniane, a w owych profesjach coraz pospoliej pojawiają się mężczyźni, ma ono znaczenie wyłącznie symboliczne. Ma ono w sobie jednak pewien czar i ukryty przekaz - w przeciwnym wypadku, dlaczego miałyby nadal być rokrocznie powielane? Nareszcie, po trzech latach naszego studiowania nadszedł ten długo wyczekiwany moment. Wydawało się, jakoby wszelkie trudy i poświęcenia, które przyszło nam ponieść w trakcie tych trzech lat, nareszcie zostały wynagrodzone. W końcu przyszedł czas otrzymania dyplomów.

Sama uroczystość miała miejsce in Aulam Magnam w Pałacu Branickich. Piękne, późnobarokowe wnętrze dodawało uroku już i tak pięknym okolicznościom. Tego dnia spośród ludzi wyróż-

niał nas nietypowy galowy strój. Pielęgniarstwo przybrane w śnieżnobiałe bluzy medyczne, położne zaś w oliwkowe sukienki medyczne. Na celebracji zebrało się mnóstwo ludzi - w tym zarówno czynni uczestnicy, jak i zwykli widzowie, czyli nasi przyjaciele czy rodzina, przybyli na nasze zaproszenie. Nie brakowało także redaktorów chcących uwiecznić to wydarzenie.

Po przywitaniu Władz Dziekańskich, nauczycieli akademickich, wszystkich szanownych gości oraz głównych zainteresowanych, czyli absolwentów studiów pielęgniarskich i położniczych przyszedł czas na przemówienia. Głos zabierali przedstawiciele wszystkich ważnych jednostek, w tym władz Uniwersytetu czy orędowników ugrupowań zrzeszających pielęgniarki i położne. Nie brakowało w nich miłych słów, jednak co najważniejsze, to zwrócenie uwagi na rolę pielęgniarek i położnych w całej medycynie oraz życiu ludzkim. Profesorowie podkreślali to, jak szlachetnymi i niezbędnymi zawodami są nasze profesje. Również i przedstawiciele studentów zabrali głos wyrażając swoje zadowolenie z obecności w tym miejscu. To wyróżnienie oraz otrzymanie prawa wykonywania zawodu sprawiało, że uśmiechy nie zniknęły z naszych twarzy.

Po dywagacjach nareszcie przyszedł ten wyjątkowy moment. Młodzi medycy wspólnie zmówili Przyrzeczenie Pielęgniarki i Położnej. Chwilę po tym, każdy po wczytaniu z nazwiska, osobistym wręczeniu dyplomu oraz uścisku dłoni do zdjęcia wszedł na podwyższenie, aby zostać ukoronowanym białą-czarnym laurem. Uhonorowanie czepkiem nastąpiło przed samym obliczem Władz Dziekańskich, profesorów oraz pocztów sztandarowych naszej Uczelni oraz Izb Pielęgniarskich. Choć wszystko przebiegało bardzo sprawnie, trwało dłuższą chwilę, gdyż z obu kierunków

łącznie studia ukończyło grubo ponad sto osób. Na koniec, dziekanom symbolicznie wręczono kwiaty, a my usłyszeliśmy Hymn naszego Uniwersytetu Medycznego, a tuż po nim Hymn Pielęgniarek. Całą uroczystość zamknięto hymnem studenckim, jakim jest „Gaudeamus igitur”. Ponadto, nie mogło również zabraknąć wspólnych zdjęć pamiątkowych.

Z pewnością wielu chciałoby zapytać, co w ciągu tych trzyletnich studiów było dla nas najfajniejszym doświadczeniem. Myślę, że w tym przypadku jednogłównie wygrywa satysfakcja, jaką osiągamy pomagając pacjentom powrócić do zdrowia. Wiele dla nas znaczą ten jeden mały uśmiech, ta jedna drobna ulga od bólu lub innych dolegliwości oraz to jedno krótkie „dziękuję”. Na co dzień raczej tego nie zauważamy, bowiem nikt przecież jeszcze nie wyzdrowiał od jednej kroplówki czy iniekcji. Jednak patrząc na to z szerszej perspektywy możemy dostrzec, że do sukcesu, jakim jest zdrowie naszego pacjenta, dochodzimy poprzez liczne drobne, codzienne czynności. To starania nasze oraz wszystkich innych zawodów medycznych przyczyniają się do budowania lepszego wspólnego dobra oraz poprawienia jakości zdrowia całego społeczeństwa.

Po tym oficjalnym zaprzysiężeniu nas w medyczne kręgi, możemy spokojnie czuć się ważną częścią naprawdę wielkiej sprawy, jaką jest Służba Zdrowia. Nie jest istotne jak wielką lub jak małą częścią tej maszyny jesteśmy - liczy się to, że bez tej części cały system nie byłby w stanie działać. Pamiętajmy teraz i zawsze, iż powinność troski o ludzkie zdrowie, która spadła na nas wraz z pierwszym dniem naszych studiów, będzie nam do samego końca naszej ścieżki zawodowej. ■

Miłosz Barańczuk



Czasem trzęsę się przed czasem

Co można wyczytać z tarczy zegarka? Godzinę. Takiej odpowiedzi udzielamy po wyjściu z pierwszych zajęć w przedszkolu i taka odpowiedź powinna być poprawna przez całe życie. Chyba że jesteś osobą taką jak ja (debilem), to wtedy te cyferki często nabierają innego znaczenia. Zupełnie inaczej patrzy się na zegarek, kiedy za niedługo świat będzie oczekiwał od ciebie rozwiązania problemu, za który wzięłeś się niedawno; wtedy z jego tarczy można wyczytać nie tylko godzinę, ale również ilość czasu pozostałą do momentu wykonania twojego wyroku śmierci.

Ile to już razy powtórzył się ten scenariusz: student ma dwa tygodnie na przygotowanie się do zajęć; tydzień zlatuje mu na przyzwyczajeniu się do zadania bojowego, pół następnego tygodnia zajmuje mu odpoczynek po wysiłku przyzwyczajenia się do zadania bojowego, pół pozostałej połowy myśli o zaczęciu, połówkę ćwierci mozolnie zaczyna, połoweczkę ósemki odpoczywa po zaczęciu... Ile można? Kiedyś trzeba powiedzieć zdecydowane "nie", ale na to kiedyś też trzeba się przyzwyczaić, po przyzwyczajeniu się trzeba odpocząć; i tak dalej, i tak dalej, i tak w koło Macieju.

Czy kiedykolwiek coś przerwie ten zaklęty krąg? Wydaje się, że poza własną determinacją nie mogę zbytnio liczyć na cokolwiek, a tej mi obecnie brakuje. Czy to oznacza, że faktycznie całe życie zejdzie mi na mocowanie się z samym sobą? Jak to będzie wyglądało za dziesięć, dwadzieścia lat? Czy umrę po przedawkowaniu, bo próbowałem w jeden wieczór nadgonić dawkę z całego tygodnia?

Niby człowiek wie, że tak to wyglądać nie musi, ale tak to właśnie wygląda. Nie potrafię nie marnować danych mi godzin. Dwadzieścia pięć lat życia, za kwartał dwadzieścia sześć, a ja dopiero teraz czuję, że budzę się z letargu; dokładnie w tym momencie, w którym pierwszy mój kolega z klasy gimnazjalnej się żeni, a drugi przypieczętował swoje życie pewnym obrzydliwym uzależnieniem. To był długi, bardzo niewygodny sen, a obudziłem się z niego spocony, z potarganymi włosami i ledwo kontaktujący.

Tak z innej beczki: ostatnio wróciłem do rodzinnego miasta, żeby oderwać swoją głowę od białostockiej rzeczywistości choć na chwilę. Duża jest moja wieś, tak więc rozrywek nie braku-

je. Jednak tym razem zaszedłem w okolice rynku; bynajmniej takiego ponemieckiego, jakim możemy zachwycać się w trakcie wycieczki po jednym z miast zachodniej Polski. Mnie powitały wytarte szyldy i odrapane stoiska częściowo tylko przysłonięte przez kolorowy asortyment wszystkiego, czego potrzeba dobrej duszy na nadchodzący tydzień: warzywek, owoców, skarpetek, nabiału i jajek. Tutaj nic się nie zmieniło przez ostatnią dekadę. Poza sprzedającymi. Traf chciał, że podszedłem akurat do tego szczególnego.

Kiedyś regularnie kupowałem od niego jabłka, tak jak regularnie wtedy uczęszczałem do gimnazjum. Zawsze dawał mi jedno na spróbunek, nawet nazwy ich rodzajów mogłem wyrecytować obudzony w środku nocy, kolejno czując ich smaki w ustach. Rozpoznał mnie, pomimo widocznej na twarzy długiej historii walki z każdą możliwą chorobą. Walkę tę potwierdziła rozmowa, którą zajęliśmy się przez następny kwadrans. Spoistość odpowiedzi na każde moje pytanie była godna podziwu, pomimo tego, że ta odpowiedź trwała trzy razy dłużej niż to zapamiętałem. Po rozmowie drżącą ręką podał mi jabłko jak za starych dobrych lat i uśmiechnął się spomiędzy zewsząd otaczających jego usta, a tak wyraźnych zmarszczek. Jedząc je sobie w drodze powrotnej, myślałem niby to o wielu rzeczach, ale w zasadzie tylko o jednej: dziesięć lat to niby dużo, ale przerażająco mało.

Najbardziej optymistyczna wersja zdarzeń zakłada, że za dziesięć lat powinienem kończyć specjalizację. Czy wtedy będzie jeszcze ktoś, kto da mi szampiona na drogę? ■

Knur w kitlu

